GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapituły l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 13. października 1893. Nr. 37.

Wspomnienia z pielgrzymki
do Annecy i Paray-le-Monial.

I.

Annecy.

Słuszną jest rzeczą, aby każdy kapłan, pracujący w szkole lub przy parafii, miał w roku parę tygodni wolnych, jakto n. p. zaprowadzono we Francyi; tych zaś wakacyj najlepiej użyć na wycieczkę do jakiegoś sanctuarium, głośnego w kraju lub zagranicą, bo w ten sposób łączy się *utile dulci*, pożytek z wytchnieniem. W tej właśnie myśli wybrałem się w lipcu r 1892 do Annecy i Paray-le-Monial, mając za towarzysza ks. Karola Krementowskiego. Do pierwszego miejsca wabił mię szczególnie św. Franciszek Salezy, ten wielki i ukochany Święty, — wielki nietylko jako wzór doskonałości, jako Doktor Kościoła i mistrz ascetyki, zarówno głęboki, jak słodki, ale jako promienny ideał kleru świeckiego, a tem samem niezrównany przewodnik biskupów i kapłanów. Do drugiego miejsca ciągnęło mię najmiłościwsze Serce Zbawiciela, które tam pokornej służebnicy, Małgorzacie Maryi Alacoque, a przez nią światu, objawiło skarby swojej miłości. Była też nadzieja, że po drodze uczci się stolice Najśw. Panny w Maria Zell, Einsiedeln i Fourvières.

Z Wiednia puściłem się na Selzthal i Innsbruck do Szwajcaryi, okolicą dziwnie uroczą, bo najeżoną łańcuchami skalistych gór, między któremi pędził szybko żelazny rumak XIX. wieku, przeskakując po śmiałych mostach szumiące rzeki lub głębokie przepaści. Zachwycały mię piękne widoki i dzieła rąk ludzkich, lecz większą jeszcze radość sprawiła mi pobożność mieszkańców Innsbrucka, wśród których przepędziłem niedzielę; za to Szwajcarya, mimo cudów natury i posuniętej wysoko cywilizacyi, dosyć smutne wywarła wrażenie. Wprawdzie w niektórych kantonach życie katolickie silniejszem bije tętnem, ale w innych stara się je zdusić protestantyzm, w spółce ze starokatolicyzmem i z potężniejszym od obydwóch indyferentyzmem. W Szafhuzie n. p., słynnej ze spadów Renu, ledwie odszukałem kościół katolicki, piękny wprawdzie, bo nowy, ale za to pusty i wysunięty gdzieś za miasto. W Bazylei chodziłem ze smutkiem po nawach dawnego tumu, który niegdyś przysłuchiwał się wymownym głosom doktorów krakowskich; dziś zbór to protestancki. W Lozannie katolicy mają jedną tylko świątynię, do tego biedną i opuszczoną; nie wolno też tam chodzić po ulicy w sukni duchownej lub zakonnej, a tylko cudzoziemcom służy dyspenza na przeciąg jednego miesiąca. Toż samo w kantonie genewskim nie wiele złagodniał ucisk kalwińsko-radykalny. Wszystko to osłabiło urok podróży po „klasycznej ziemi wolności“; do tego w Lozannie przypomniało się z całą grozą „memento mori“. Oto gdy wchodziłem do kościoła, proboszcz miejscowy, ubrany w krótki surdut, kropił zwłoki nieszczęśliwych, co zginęli na parowcu „Montblanc“. Statek ten dwa dni pierwej przybił do stacyi Ouchy, i właśnie turyści z różnych stron świata siedzieli przy śniadaniu, kiedy w skutek pęknięcia kotła cały potok pary wrzącej wtłoczył się do salonu pierwszej klasy, tak że 26 osób zostało żywcem ugotowanych.

Wspomnienie tej okropnej katastrofy szło za mną, jak zmora, brzegiem rozkosznego jeziora genewskiego: a gdy do tego niebo rozpłakało się w najlepsze i zakryło chmurami śnieżne szczyty pasma Montblanc, opuściłem bez żalu dawną stolicę Kalwina, by na skrzydłach pary zdążać do miłej Sabaudyi. Ale tu czekała na mnie wieść o nowej i jeszcze straszniejszej katastrofie. Oto nocy poprzedniej strumień górski, wezbrany w skutek topnienia śniegów i spadnięcia olbrzymiej ławiny, zrównał z ziemią zakład kąpielowy w Saint-Gervais, pogrążając w mętnych nurtach lub przysypując kamieniami 160 przeszło osób, i to w ciągu kilku minut. Słysząc to, trzeba było wyrzec: *„Misericordia Dei, quia non sumus consumpti“*.

Między Genewą i Annecy ściele się piękna równina, pofałdowana z lekka niskiemi pasmami gór, w dali zaś zamknięta wieńcem niebotycznych szczytów alpejskich. Już tu cisnęły się na myśl wspomnienia z życia św. Franciszka Salezego, jak n. p. jego rozmowa z głośnym kacermistrzem, Teodorem Bezą, w Genewie, albo jego prace apostolskie w pobliskiem Chablais, gdzie on, jako młody kapłan, poświęceniem, posuniętem aż do heroizmu i żądzy męczeństwa, 70.000 zaciekłych heretyków Kościołowi pozyskał. Wreszcie po dwugodzinnej przeszło jeździe ukazało się niewielkie ale miłe miasto, leżące tuż nad brzegiem jeziora, a prawie u podnóża skalistych gór le Parmelan, Veyrier, la Tournette i le Semnoz; było to Annecy.

Rozłożywszy się w hotelu *de l'Aigle*, pobiegłem wraz z towarzyszem ulicą *Royale* do kościoła *de la Visitation*, by się pokłonić Panu utajonemu i uczcić relikwie sług Jego świętych. Jestto kościółek śliczny, w stylu włoskim, zbudowany w r. 1824 hojnością króla sabaudzkiego, Karola Feliksa i ofiarami zakonu Wizytek, a mający na facyacie napis: *Virgini Visitationis et Sancto Doctori Francisco Salesio.* Wnętrze zdobią marmury i płaskorzeźby, lecz najwięk-

szem jego bogactwem są dwie trumny ze srebrnej, wyzłacanej blachy, a z bokami szklannymi [1]). Pierwsza mieści się w absydzie, tuż za wielkim ołtarzem, i zawiera prawie wszystkie kości św. Franciszka Salezego, ubrane w szaty pontyfikalne, z mitrą na głowie, do której dorobiono twarz z wosku wedle portretu; nad nią jest piękna statua św. Biskupa z marmuru. Trumna z relikwiami św. Joanny Franciszki Chantal, w habicie zakonnym i również z twarzą woskową, znajduje się po nad ołtarzem bocznej nawy. Trudno opisać to błogie uczucie, jakiego się doznaje przed zwłokami znanych i ulubionych Świętych; zdaje się, że to są nasi przyjaciele najmilsi, którzy słuchają chętnie naszych zwierzeń i głosem dziwnie słodkim przemawiają do duszy; a że główną treścią modlitwy była prośba o ducha kapłańskiego dla siebie i dla współbraci na ziemi polskiej, jakoteż o ducha zakonnego dla naszych klasztorów, nie potrzebuję dodawać.

W przyległym klasztorze Wizytek, wzniesionym w r. 1824, doznałem najserdeczniejszego przyjęcia, dzięki polecającemu pismu Sióstr krakowskich; co więcej, zacna przełożona kazała przynieść do rozmównicy różne pamiątki po Świętych, jak n. p. połowę sutanny św. Franciszka Salezego, na którą wełnę prządła sama św Joanna Franciszka, — kaftanik, który on miał na sobie przed śmiercią, — stułę, którą nosił w dzień swojej konsekracyi, — kilka autografów, jak dzieła: „*Traite de l'amour de Dieu*“ i „*Introduction a la vie devote*“, — narzędzia, których św. Joanna Franciszka używała przy stole, — bulle kanonizacyjne św. Franciszka i św. Joanny Franciszki, z których pierwsza, jak to sam sprawdziłem, dziwnie miłą woń od początku wydaje, mimo że jej nikt nie napuścił pachnidłami.

Lecz jakimże sposobem relikwie tychże Świętych dostały się na to miejsce, kiedy one pierw spoczywały gdzieindziej? Zapytajmy się historyi, niech nam opowie najciekawsze szczegóły.

Św. Franciszek Salezy urodził się 21. sierpnia 1567 r. w zamku rodzinnym Sales. Jako małe chłopię oddany został do kolegiów w La Roche i Annecy (od r. 1576), poczem w Paryżu uczył się retoryki i filozofii, w Padwie prawa i teologii. Biegły w tych umiejętnościach i ozdobiony wieńcem doktorskim, postanowił, mimo oporu ojca, poświęcić się służbie Bożej; jakoż 18. grudnia 1593 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Misya, podjęta z niebezpieczeństwem życia w krainie Chablais, którą zalała była herezya, i żniwo tam zebrane zjednały mu wielkie imię u swoich i obcych, tak, że w r. 1598 zamianowany został koadjutorem biskupa Klaudyusza de Granier, a po śmierci tegoż wstąpił sam na stolicę genewską (1602). Nie tu miejsce na opis jego cnót i prac, iście apostolskich; raczej wyrażę życzenie, aby żywot Świętego ukazał się czemprędzej w języku polskim, kapłanom naszym na wzór i zachętę [2]). Stargawszy przedwcześnie swe siły, zgasł po krótkiej chorobie w Lyonie 28. grudnia 1622 r., by odtąd po wszystkie wieki świecić, jako jasna gwiazda, na firmamencie Kościoła.

Zwłoki święte sprowadzono w tryumfalnym iście pochodzie z Lyonu do Annecy i złożono w kościółku pierwszego klasztoru Wizytek, pod strażą św. Matki Joanny Franciszki Chantal i duchownych jej córek. Wnet poczęły śpieszyć do tego grobu tłumy pobożnych, by wyprosić sobie łaski za przyczyną zmarłego Pasterza, którego głos publiczny nazywał Świętym, nim Stolica św. przemówiła; z każdym też dniem mnożyły się cuda. Było ich tak wiele, że według świadectwa Matki de Chaugy, trzeciej z rzędu przełożonej Wizytek, do r. 1658 naliczono 37 umarłych wskrzeszonych, a 19 głuchoniemych, 12 trędowatych, 20 ślepych, 102 paralityków, więcej niż 600 chorych na zaraźliwe febry cudownie uleczonych [3]). Zaraz po śmierci Świętego brat jego i następca, Jan Franciszek de Sales, kazał zbierać dowody; a kiedy w obecności komisarzów apostolskich otwarto grób (4. sierpnia 1632), znaleziono ciało nietknięte i wydające nader miłą woń, mimo że w r. 1622 lekko tylko było zabalsamowane, by je było można przewieść do Annecy [4]). Przy tej sposobności zdarzył się cud widoczny; bo gdy na prośbę św. Joanny Franciszki, biskup Jan Franciszek rękę Świętego, podniesioną z trumny, położył na jej głowie, ręka ta rozszerzyła swe palce i przycisnęła głowę Joanny Franciszki, co z ust jej wywołało głośny okrzyk podziwu i radości. Spotęgowało to zarazem cześć, oddawaną Świętemu, i już nietylko maluczcy ale możni i wielcy cisnęli się do jego grobu, jak n. p. Ludwik XIII., Wiktor Amadeusz sabaudzki, Gaston orleański, książęta Nemours, Carignan, d'Anville, kardynał Richelieu i t. p. Czytamy nawet, że nasz Jan Kazimierz w r. 1657 zrobił ślub, wraz z królową Maryą Ludwiką, że jeżeli za wstawieniem się sługi Bożego, Franciszka Salezego, wypędzi Szwedów z ziemi polskiej, postara się, by tenże, po dokonaniu kanonizacyi, uznany został patronem królestwa i by jego święto uroczyście obchodzono. Rzeczywiście, 21. sierpnia, t. j. w dzień urodzin św. Franciszka, dwie stolice, Kraków i Warszawa, pozbyły się Szwedów [5]): ale do dopełnienia ślubu nie przyszło.

Mimo sprawdzenia wielu nowych cudów, proces beatyfikacyjny toczył się powoli, i dopiero papież Aleksander VII., który jeszcze jako kardynał (Fabiusz Chigi), za przyczyną Świętego uleczony został nagle z ciężkiej niemocy, dekretem z 28. grudnia 1661 policzył go między Błogosławionych. W następnym roku, 29. kwietnia, wyjęto relikwie z grobu prowizorycznego, mieszczącego się w nowym kościele Wizytek (od r 1648), i złożono w trumnie, ofiarowanej przez księżnę sabaudzką, Krystynę, poczem z wielką okazałością odbyła się uroczystość beatyfikacyjna. Jeszcze wspanialej obchodzono, tak w Rzymie, jak w Annecy, kanonizacyę Świętego, której tenże papież Aleksander VII. dokonał 19. kwietnia 1665 r. w bazylice św. Piotra. Obchodowi w Annecy dodała niemało uroku ta okoliczność, że do uczestników tegoż należały dwie osoby, wskrzeszone z martwych za przyczyną św. Franciszka, Hieronim Genin i Franciszka de la Pesse. Tak to wsławił Bóg sługę wiernego.

Otoczone czcią wszystkich pokoleń, spoczywały jego relikwie w kościele Wizytek, obok kości Joanny Franciszki Chantal, która w r. 1641 15. grudnia poszła do nieba za swoim Ojcem duchownym, a którą Benedykt XIV. ogłosił błogosławioną (1751), Klemens XIII. świętą (1767). Nie oszczędziła ich jednak straszliwa burza, rewolucyą zwana [6]). Annecy, zajęte przez wojska republiki francuskiej (26 wrze-

[1]) Pochodzą one z darów hr. Pawła de Sales i królowej Maryi Krystyny.

[2]) Dobre bardzo dzieło napisał ks. Hamon p. t. „*Vie de Saint François de Sales*“ *par M. le Cure de Saint-Sulpice.* T. 2. Paris 1867.

[3]) Czyt.: *Pouvoir de S. François de Sales ou miracles et guerisons operes par le Saint Eveque, tires du proces de sa canonisation et de pieces autentiques. Annecy 1865.*

[4]) Kiedy grób otwarto po raz trzeci w r. 1656, sprawdzono, że ciało odpadło od kości i rozsypało się w proch. Przy tej sposobności dwaj ubodzy, jeden paralityk a drugi ślepy i głuchoniemy, zostali cudownie uzdrowieni. Skoro tylko trumnę wyjęto z pod ziemi, kapelusz Świętego, zawieszony u sklepienia, począł się kręcić w koło, mimo że najmniejszego wiatru nie było; a zjawisko to ustało dopiero wtenczas, gdy trumnę przeniesiono do bocznej kaplicy. Zarazem z trumny wychodziła woń miła, a tak silna, że napełniła cały Kościół i rozeszła się nawet po ulicach. To samo zauważono przy otwarciu trumny w r. 1705; co więcej, nawet bulla kanonizacyjna św. Franciszka przesiąkła tą wonią. Por. *Notices historiques sur les precieuses Reliques de Saint François de Sales. 1865 Annecy.*

[5]) *Pouvoir de S. Fr. de S.*, str. 347.

[6]) Serce św. Franciszka Salezego pozostało w Lyonie, pod strażą Wizytek, które tam miały klasztor „*De Sainte Marie de Belle-Cour*“. Kiedy je z Lyonu wypędziła rewolucya, uwiozły z sobą tę relikwię do Wenecyi (1801), gdzie ona dotąd w klasztorze św. Józefa spoczywa.

śnia 1792), stało się również widownią ucisku religijnego, i już 21. marca 1793 r. nakazano zakonnicom Nawiedzenia Najśw. Panny Maryi opuścić klasztor. Biedaczki chciały przynajmniej uratować kości św. Franciszka Salezego i św. Joanny Franciszki, powierzone ich straży; jakoż wyjęły je cichaczem z trumien i wywiozły w nocy łodzią do zamku Duingt; ale rząd republikański, wpadłszy na trop, sprowadził te relikwie napowrót do Annecy, i złożył je w kościele katedralnym, pod nadzorem konstytucyjnego biskupa. Wtenczas to czterech dzielnych obywateli, nazwiskiem Balleydier, Rochette, Amblet i Bourquier, postanowiło z narażeniem życia wyrwać święte szczątki ze szponów profanatorów; jakoż ukradkiem, wśród ciszy nocnej, wynieśli je z kościoła i umieścili pod podłogą w domu wdowy Amblet, podstawiwszy miasto nich dwa inne szkielety. Wyprawą tą kierował znakomity kapłan, Dubouloz, wikaryusz generalny genewski; on też w obecności ks. Perreard spisał protokół i nakazał wszystkim ścisłe milczenie.

Od r. 1794 do 1806 pozostały relikwie św. w ukryciu; zaledwie jednak Kościół wolność odzyskał, zeznał Bourquier wszystko przed zwierzchnością miasta Annecy; poczem biskup z Chambery i Genewy, de Solles, sprawdziwszy rzecz całą, kazał je wydobyć z drewnianej skrzyni i wystawić w onym domu ku czci publicznej, a następnie wśród wspaniałej procesyi sprowadził je do katedry, która wówczas już nie była stolicą biskupią (28. maja 1806). Pod tchnieniem Bożem odżyło nabożeństwo do tychże Świętych, przyduszone na chwilę przez zawieruchę rewolucyjną; zebrały się też z rozprószenia duchowne ich córki, by wybudować sobie nowe gniazdko, bo dawny klasztor z kościołem sprzedała republika na fabrykę. Rzeczywiście, dzięki staraniom biskupa Klaudyusza Thiollaz — bo po r. 1815 przywrócił rząd sardyński stolicę biskupią w Annecy — jakoteż pomocy króla Karola Feliksa i jego żony Krystyny, stanął na ulicy *Royale* klasztor i kościół Nawiedzenia, w którym relikwie Świętych dotąd spoczywają. Przeniósł je tam w sierpniu 1826 arcybiskup paryski, de Quelen, mając w swoim orszaku dziewięciu biskupów, sześciuset księży, dwór królewski i niezliczone tłumy. *(C. d. n.).* *Ks. Dr. Józef Pelczar.*

Śmierć św. Wacława

28. września 935 r.

(Ustęp z dziejów Kościoła).

„Deo et regi fidelis“.

(Dok.). W dniu oznaczonym, w święto męczenników Kosmy i Damiana, Bolesław zaprosił brata na ucztę do swojej rezydencyi w Starym Boleslawiu (Bunzlau). Niektórzy z biesiadników mieli pod suknią broń skrytą, podczas tej uczty bowiem zamierzano dopełnić zbrodni. Mordercom jednak zabrakło w ostatniej chwili odwagi; „godzina męczeństwa nie wybiła jeszcze dla Wacława“. Smutna to była uczta. Wacław, acz ostrzeżony przez wiernego sługę o grożącem mu niebezpieczeństwie, nie odchodził od stołu, sam rozweselał zakłopotanych towarzyszy i wzywając św. Michała, aby raczył zaprowadzić ich wszystkich po śmierci do raju, pił w ręce brata. Zabójstwo odłożono na dzień następny. Nocą umówiono się w domu Gniewosza, jednego ze spiskowych, iż sam Bolesław własną ręką zgładzi Wacława. Przeczuwał książę śmierć niechybną, całą noc spędził na modlitwie.

Nazajutrz wczesnym rankiem, odezwał się głos dzwonka w kościele. Wacław pozostaje i idzie według zwyczaju na ranne nabożeństwo. W drodze przed kościołem wypada z ukrycia Bolesław zaczajony. Pozdrawia go Wacław braterskiemi słowy: „Ave, frater dilecte!“ i dziękuje mu uprzejmie za wspaniałe dnia poprzedniego przyjęcie. Ten, miasto odpowiedzi, miecz wyciąga i uderza nim dwukrotnie w głowę Wacława, wołając: „Lepszą ja dzisiaj zgotuję ci ucztę!“ Rana nie była śmiertelną, Wacław zaś silniejszym był od brata mężczyzną. Wyrywa mu zatem miecz z ręki i we własnej obronie przewraca napastnika na ziemię, mówiąc doń z żalem: „Patrz, bracie nieszczęsny, przeciwko tobie samemu zwróciła się twoja broń własna. I cóż mi wzbrania przelać krew brata? Lecz nie!... zabierz ten miecz i co masz czynić, czyń rychło, nie zwlekaj długo. Niechaj ci Bóg, bracie, przebaczy...“ Jeszcze tych słów nie dokończył, gdy Bolesław krzyknął o pomoc. Przybiega pierwszy Tuza i silnem cięciem rani Wacława rękę. Spieszą i inni. Ucieka wtedy Wacław do przedsionka kościoła. Dopadają go tutaj dwaj Bolesławowi ludzie, Cesta i Tira, i zabijają świętego. Miecz w boku Wacława zatopił Gniewosz, czwarty spiskowiec. „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mojego“, wyrzekł Święty i skonał. Nienawiść do zmarłego tak była wielką, iż nawet jego ciało, jakby zdrajcy, porąbano w kawałki; nikt też zrazu nie ważył się chować zabitego księcia. Dopiero kapłan Krastej podniósł zwłoki i złożywszy je przed kościołem, okrył białem prześcieradłem.

Pierwsza o śmierci Wacława dowiedziała się, przebywająca od czasu swego powrotu z wygnania w Bolesławiu, Dragomira. Jak straszliwy widok przedstawił się jej oczom, gdy przybiegając przed kościół, zobaczyła zrąbane okrutnie ciało swego syna? Poznała wyrok Boży! Padła na pierś Wacława i płacząc zbierała posiekane jego zwłoki, które przybyli kapłani złożyli ze czcią w kościele. Reakcya pogańska zwróciła się teraz przeciwko dawniejszej swej pani Dragomira, niepewna życia wśród swoich, ratowała się ucieczką do pobratymczych Chrobatów.

Tradycya czasów późniejszych, ciesząca się powagą brewiarza rzymskiego i praskiego, tragiczniejszy podaje koniec Dragomiry. Ta sama legenda z XIV. wieku*), która przypisuje Dragomirze, jako drugiej Athalii, inicyatywę i główną rolę w zabójstwie własnego syna, opowiada, iż ją ziemia żywcem pożarła. Jeszcze dzisiaj pokazywać mają to miejsce przed zamkiem praskim... Wszystkie inne dawniejsze, tak czeskie jak i obce źródła, zwłaszcza z X. wieku, według których przedstawiliśmy czytelnikom naszym mało dotąd znaną kartę z dziejów Kościoła w Czechach, wcale nie znają udziału Dragomiry w śmierci Wacława, ani też nie wspominają o wymierzonej na nią karze Dathana i Abirona. Nieuprzedzony historyk, zgodnie z pobożną wiarą, stwierdzić tylko może gwałtowną i nędzną śmierć zabójców św. Wacława, oraz dziejące się za jego przyczyną zaraz po zgonie liczne cuda.

Źródła: *Gumpoldi* Vita Venceslavi ducis Bohemiae w Monum. Germ. histor. Script. t. IV. str. 213—223, na str. 219 c. 18 opis uczty, str. 220 c. 19 scena zabójstwa.

Starosławiańskie legendy o św. Wacławie w języku słowiańskim i łacińskim wyd. *Miklosich* Slavische Bibliothek, Wien 1858, t. II. str. 270—279.

Acta Sanctorum z września t. VII. str. 769—779, Vita s. Wenceslai auctore Christanno de Scala monacho, ipsius Sancti nepote ex fratre. — Wszystkie te trzy żywoty, dwa pierwsze niezależnie od siebie, pochodzą z X. wieku. Gumpold, biskup z Mantui, pisał z rozkazu Ottona II. w trzydzieści lat po śmierci św. Wacława, kiedy jeszcze nie istniało biskupstwo praskie, na podstawie wiarogodnych świadectw żyjących: veracium saepe nobis relatu patefactum est (str. 221 c. 22). Starszym i więcej obfitującym w szczegóły ostatnich chwil św. Wacława jest jego żywot, napisany w Czechach z okazyi przeniesienia relikwii św. Męczennika do Pragi 4. marca 950 r. Trzeci wreszcie opis życia i męczeństwa św. Wacława przypisują Bollandyści wnukowi tego

*) Niniejszem prostujemy błąd, jaki się zakradł w pierwszem zdaniu ustępu drugiego w Nr. 35 *Gazety kościelnej* str. 307; zamiast „opowiadanie mnicha Wawrzyńca z Monte Cassino“ ma być „opowiadanie cesarza Karola IV. zamieszczone w brewiarzu“.

świętego (po jego bracie Bolesławie). Chrystyanowi, który swe dzieło dedykował św. Wojciechowi, biskupowi praskiemu 983—997 r. Dotyczące ustępy o Dragomirze znajdują się na str. 770 c. 10 i str. 773 c. 26 i zob. str. 741 c. 146

Żywoty późniejsze: Passio s. Venzeslai Regis. Edita a Domno Laurentio monacho sti Benedicti (na Monte Cassino z końca XI. wieku) i Passio s. Venzeslai Martyris wyd. *Dudik*, Iter Romanum. Wien 1855 str. 304—318 i 319—326.

Passio Ludmillae (z XII. wieku) wraz z legendą o niej ruską z XIII. w. wyd. Holder - Egger w Mon. Germ hist. t. XV. str. 572—574.

Vita s. Wenceslai altera auctore Carolo IV. z w. XIV. wyd. w Acta Sanctorum z września t. VII. str. 780—782.

Ks. Dr. Fijałek.

O zasadach liberalizmu.

Historya i główne objawy liberalizmu.

Gdy w drugim dziesiątku naszego wieku mocar a złączone Europie przywróciły pokój, a Francyi prawowitą dynastyę Burbonów, powstały w krajach zachodnich Europy tajemne związki, które pracowały nad tem, aby społeczeństwo ludzkie urządzić według tych zasad, jakie na sztandarze swoim wypisała rewolucya francuska. Gdy jednak rewolucya chciała dokonać przeobrażenia w jednej chwili, i dlatego jej czynom towarzyszyły gwałtowne wstrząśnienia, to związki te postanowiły iść do tego samego celu drogą powolnej a wytrwałej pracy. Nowy ten prąd miał najliczniejszych i najsilniejszych, bo w jedno stronnictwo zorganizowanych zwolenników we Francyi; nic dziwnego, bo przecież Francya była przez rewolucyę najlepiej przygotowanym gruntem do przyjęcia tego posiewu. Stronnictwo to, gdy w r. 1830 wypędziło prawego króla, a na tronie francuskim osadziło „króla mieszczan" (Ludwika Filipa), wystąpiło z otwartą przył bicą jako stronnictwo polityczne, i nazwało się stronnictwem liberalnem, a nazwa ta na zawsze mu została. I słusznie stronnictwo to nazwało się i nazywa się liberalnem, bo punktem środkowym, koło którego obracają się wszystkie jego tendencye jest wolność *(libertas)*. Hasłem liberalizmu są pierwsze dwa słowa, wzięte z hasła rewolucyi francuskiej: *liberte, egalilité* t. j. wolność i równość. Najprzód idzie wolność, a na jej podstawie ma być równość, gdyż liberalizm głosi, że wszyscy ludzie dlatego mają być równi, ponieważ są równie wolni. Wolność — powiada liberalizm — to największy skarb człowieka, owszem to znamię jego istotne, tak iż człowiek przez to jest człowiekiem, że posiada wolność. Przez wolność zaś rozumie liberalizm prawo, mocą którego człowiek może robić, co mu się podoba, t. j. co mu rozum jako dobro wskazuje, a w konkretnym wypadku, co mu sumienie jako dobre przedstawia. Jak zaś rozum, wolna wola i sumienie są naturalnemi i istotnemi własnościami człowieka, tak też naturalną jest człowiekowi i wolność, a zamach na nią nie mniejszą jest zbrodnią, jak zamach na duchowe władze lub życie człowieka. Liberalizm uznaje zależność człowieka tylko od sumienia; że zaś sumienie fałszywie pojmuje jako nie głosiciela prawa Bożego, lecz jako ustawodawcę, więc twierdzi, że człowiek jest i może być zależnym tylko od samego siebie. A że taka zależność nie jest właściwie żadną zależnością, może też liberalizm konsekwentnie głosić, że człowiek jest panem, od nikogo, od żadnej władzy zupełnie niezawisłym.

Liberalizm wystąpił jako stronnictwo polityczne, więc też i gruntem, na którym wzrósł, było prawo polityczne: wszelako wnet rozrósł się tak potężnie, iż objął i przeniknął wszystkie sfery życia ludzkiego. Dziś zatem nie występuje on jako doktryna jakaś teoretyczna, która z praktyką życiową nie ma żadnej styczności, ale jako atmosfera, która stara się opanować całego człowieka, ogarnąć rodzinę, przeniknąć państwo i wszystkie jego instytucye. Ale też liberalizm właśnie dlatego, że obejmuje wszystkie sfery życia ludzkiego, posiada przeróżne odcienia, których prawie niepodobna systematycznie przedstawić. Zwyczajnie rozróżniają trzy rodzaje liberalizmu, a mianowicie liberalizm radykalny, umiarkowany i t. z. katolicki. My jednak, mówiąc o liberalizmie, będziemy mieli na względzie głównie liberalizm radykalny, ponieważ tenże idzie śmiało naprzód i nie waha się przyjąć wszystkich konsekwencyi, które z zasad liberalnych wynikają, gdy tymczasem liberalizm umiarkowany i katolicki cofa się w połowie drogi i nie przyjmuje wszystkich następstw, które z jego założenia płyną.

Liberalizm w religijnym względzie jest ateizmem, gdyż znosi wszelką religię; w ekonomicznym względzie wprowadza tak zwane ekonomizm liberalny, który ogłasza wolność handlu i przemysłu, zniesienie cechów, a wskutek tego toruje drogę panowaniu kapitału, i wytworzenie się czwartego stanu, pozbawionego rodziny i jej ożywczego ciepła; w społecznym względzie liberalizm głosi absolutną równość wszystkich, znosi stany, społeczeństwo, zorganizowane z rodzin, rozbija na wrogie sobie atomy, w swej nienawiści do wszelkiej organizacyi rozcina węzeł małżeński i t. d.; we względzie politycznym liberalizm wywraca trony monarsze, a stawia natomiast krzesła prezydyalne, które następnie co chwila obala; przyznając wszystkim zarówno prawo głosowania, odwodzi ludzi od ich zajęć i wszystkim każe politykować i t. d. Chcąc więc liberalizm należycie ocenić, trzebaby ocenić działanie jego na każdem polu. Byłaby to jednak praca za obszerna na ramy i zadanie niniejszego pisma. Ograniczymy ją przeto do przedstawienia liberalizmu głównie na tych polach, które z religijno-moralną stroną życia większą mają styczność, przedewszystkiem zaś przypatrzymy się liberalnemu hasłu.

Wolność.

Wolność! To czarowne słowo, w odpowiedniej porze rzucone w masy, rozbija bramy więzień i wypuszcza winowajców, — niewolniczy strach, od którego poddany drży przed okrutnym despotą, przemienia w szaloną pogardę śmierci i napełnia tłumy wściekłą odwagą, — znosi nietylko twierdze, ale układy i przysięgi, — z najspokojniejszych obywateli robi niesfornych buntowników i popycha do zbrodni, których końca przewidzić trudno, a usprawiedliwić niepodobna.

I to właśnie niebezpieczne słowo rzucił liberalizm i wziął za podstawę, na której cały swój system oparł. Ale jakżeż on wolność pojmuje?... Oto jako możność czynienia wszystkiego, co się tylko człowiekowi podoba. Rewolucya francuska, a za nią liberalizm, przyznaje człowiekowi wolność absolutną t. j. wolność, której nikt ograniczać nie może, i która daje człowiekowi prawo do złamania wszelkiej zapory i przeszkody, jakie jej „pycha możnych i uprzywilejowanych" lub też „samowola władzców" stawia. Według liberalizmu prawo jest hamulcem wolności, a więc to tylko prawo może mieć siłę obowiązującą, które sobie człowiek sam nada, wszelkie zaś inne, ustanowione przez jakąkolwiek władzę, jest zamachem na wolność, a wskutek tego bezprawiem... Chcąc dobrze zrozumieć stan rzeczy i ocenić wartość teoryi liberalnej, musimy dokładnie określić pojęcie wolności.

Otóż u istot nierozumnych panuje prawo naturalne, które powiada, że w pewnych warunkach, t. j. przy działaniu pewnych czynników, zawsze i koniecznie następują pewne i stałe skutki. Tak n. p. ile razy kamień wypuścimy z ręki, tyle razy prosto spadnie na ziemię, a zawsze spadać będzie według tego samego prawa. Prawo to koniecznego działania obejmuje nie tylko istoty

nieorganiczne, ale i organiczne, obdarzone życiem. Roślina zawsze i koniecznie swe czynności życiowe rozwija tak, jak tego wymagają z jednej strony siły w jej organizmie działające, a z drugiej strony czynniki zewnętrzne, mianowicie ziemia, światło i powietrze. I w życiu zwierząt, chociaż ono jest doskonalszem aniżeli życie roślin, to jednak także panuje prawo nieugiętej konieczności, zawsze bowiem i koniecznie te same przyczyny wywołują te same wyobrażenia, pożądania i odpowiednie im ruchy. Tak n. p. pies głodny, ile razy rzucimy mu kawałek chleba, tyle razy z chciwością go pochwyci, i ninie zada sobie umartwienia. — Zupełnie inaczej ma się rzecz z człowiekiem. Wprawdzie i człowiek ma prawo t. j. prawo moralne, które stanowi normę jego działania, ale człowiek to prawo za pomocą rozumu poznaje, i widzi, że prawo nie o tem orzeka, co być musi, ale co być powinno. Człowiek czuje i widzi, że tem prawem jest związany, że według niego działać powinien, ale nie koniecznie musi, bo ma moc fizyczną to prawo przekroczyć, — słowem, człowiek czuje, że w wykonaniu prawa jest wolnym. Dał zaś Bóg człowiekowi tę wolność na to, aby wypełnienie prawa było u niego czynem własnym i samodzielnym, zasługującym na nagrodę. Wolność więc, ów posag z natury człowiekowi do działania dany, nie jest możnością czynienia wszystkiego, co się tylko człowiekowi spodoba, ale jest możnością swobodnego obracania się w granicach prawa moralnego, czyli innemi słowy, wolność nie polega na tem, aby człowiek miał prawo czynić, co się mu spodoba, czy dobre czy złe, ale na tem, że człowiek ma prawo i zdolność czynić to, co jest dobrem, że przez to może się udoskonalać i w ten sposób osiągnąć cel swój ostateczny. Wolność bowiem jest doskonałością, wszelka zaś doskonałość jest prawdziwą, jeżeli wyklucza niedoskonałość jej przeciwną. Tak n. p. słusznie każdy może mówić: jestem wolny od bolu głowy, jest to bowiem prawdziwa wolność, która wyklucza ból głowy, gdyż ból głowy jest niedoskonałością organizmu. Ale żaden ciemny nie może mówić: jestem wolny od wzroku, gdyż wzrok jest doskonałością, a wolność będąc doskonałością nie wyklucza doskonałości. Więc też możność przekroczenia prawa moralnego, właśnie dlatego że jest niedoskonałością, nie stanowi prawdziwej wolności, czyli innemi słowy, wolność nie polega na tem, aby człowiekowi wolno było wszystko robić, albo raczej broić. Ona z natury swojej wymaga pewnych granic, w których człowiekowi wolno się poruszać, a poza które nie wolno mu wykraczać. Granic tych powinna się wola trzymać tak, jak rozum powinien się trzymać logiki, gdyż one tem są dla woli, czem zasady logiki dla rozumu. Przyznać człowiekowi wolność absolutną, znaczy tyle co przyznać w rozumowaniu wolność od prawideł logiki, lub w pisaniu wolność od ortografii. Stąd też komuna paryska według zasad liberalnych całkiem konsekwentnie sobie postąpiła, gdy w roku 1871 następujący dekret wydała: „Ponieważ gramatyka jest ze wszystkich największem uprzedzeniem, przeto komuna paryska postanawia: książka Noela i Chapsala p. t. *Grammaire française* wychodzi odtąd z użycia w szkołach rządowych, ponieważ komuna chce dać obywatelom w o l n o ś ć o r t o g r a f i i“. (Por. Kirche, Staat, Gesellschaft im Lichte des Christenthums von Card. Manning. Koln 1873., str. 154.). Do takich absurdów dochodzi liberalizm we swoich konsekwencyach, przyznając człowiekowi nieograniczoną wolność!...

A więc granice wolności być muszą, — i któż je stanowi? — Oto granice te stanowi prawo moralne, które wyjaśnia i rozwija Kościół, a do życia społecznego zastosowywuje każda prawowita władza. Prawo więc, jakiekolwiek ono jest, byle było tylko na prawie moralnem oparte i przez prawowitą władzę wydane, nie jest zamachem na wolność, ale drogoskazem i pomocą, tak jak prawa logiki nie są zamachem na rozum, ale jego światłem i podporą.

Atoli człowiek, chociaż granic owych, przez prawo nakreślonych trzymać się powinien, to jednak ma fizyczną zdolność do ich przekroczenia. Wolność jednak, która te granice przekracza, już nie jest wolnością, ale swawolą; krok taki nie pochodzi wskutek użycia, ale wskutek nadużycia wolności. Taka wolność — powiada Leon XIII w encyklice *Immortale Dei* z r. 1885, „jestto swawola raczej niż wolność“, i słusznie Augustyn św. nazywa ją „w o l n o ś c i ą z a t r a c e n i a“ a książe Apostołów „z a s ł o n ą z ł o ś c i“. Co więcej, będąc sprzeczną z rozumem, jest ona prawdziwą niewolą „g d y ż w s z e l k i, c o c z y n i g r z e c h, j e s t s ł u g ą g r z e c h u“. W tym względzie z wolą ma się rzecz podobnie, jak się ma z rozumem. Rozum jest władzą, daną od Boga człowiekowi na to, aby mógł dojść do prawdy, czasem jednak rozum zamiast do prawdy, prowadzi człowieka do fałszu, ale wtedy nie okazuje swej dzielności, lecz owszem swoją słabość i niedostatek. Podobnie też wolność dana jest woli na to, aby człowiek świadomie i samodzielnie wypełniał nałożone mu prawo, jeżeli zaś to prawo przekracza, to okazuje wprawdzie przez to, że ma wolę, ale okazuje zarazem, że ta wola jest słabą i ułomną. Jeżeli więc człowiek granice prawa moralnego przekracza, to nie swoją dodatnią, ale ujemną okazuje siłę; tym aktem nie wykonuje przysługującego mu prawa, ale ulega wrodzonej mu słabości. Można więc przymus zadać człowiekowi, aby po za te granice nie wykraczał, czyli można go ukarać, jeżeli je przekroczy; przymus ten i w ogóle kara nie jest gwałtem, zadanym wolności człowieka, ale wzmocnieniem jego słabych sił. W tym wypadku przymus uzupełnia to, czego wewnętrznej sile woli brakuje; powtarza się tu to, co się działo w szkole Xenokratesa. Gdy bowiem filozofa tego zapytano, do czego jego nauka przydatną być może, odpowiedział: „Oto do tego, aby się uczniowie nauczyli z własnej woli robić to, do czego innych dopiero prawo zniewolić musi“ (Cicero, Rep. 1, 2).

Mówiąc o wolności, dodać musimy, że stosownie do rozmaitych sfer życia, w których człowiek obracać się może, rozróżniamy rozmaite rodzaje wolności. I tak: człowieka możemy uważać samego w sobie, jako jednostkę prywatną, to znowu jako część w całości, t. j. jako członka społeczeństwa, to wreszcie jako poddanego władzy, która społeczeństwem rządzi. Stąd mamy trzy rodzaje wolności, a mianowicie wolność osobistą, obywatelską i polityczną. Jak daleko każda z nich może się rozciągać, gdzie jej władza, a mianowicie władza świecka, może nakreślić granice, których jej przekraczać nie wolno, o tem tutaj nie mówimy. *(C. d. nast.)*

Ks. Dr. Antoni Trznadel.

W sprawie „oświadczeń“.

Gdy ks. Stojałowski w syllabusa części II. (o w ł a d z y d u c h o w n e j) ogłosił propozycye 1. do 10., ogólnie widziano w nich zamach na cześć Biskupów galicyjskich. Tak zrozumieli je też księża z ośmiu dekanatów dyecezyi tarnowskiej, którzy do obecnej pory ogłosili swe „oświadczenia“. Trudnoby inaczej pojmować te propozycye w obec tego, że ks. Stojałowski wyraźnie powiedział w Nr. 1. *Dzwonu*, str 1. kol. 3., że „uderza żelaznem sercem swego *Dzwonu*, aby po emocyach, jakie sam przeszedł, sprawić też pewną emocyą przyjaciołom — w dobrem i — ironicznem znaczeniu“. Po tej zapowiedzi każdy logicznie myślący człowiek, musiał wyczekiwać ataków wymierzonych przeciw osobom, bo przecież przez spekulatywne tezy sprawić nie można „emocyi“. Nadto

(ob. *Dzwon* ib. str. 2., kol. 1.) ks. Stoj. oświadczył, że w propozycyach zestawia to, „za co walczył, co wycierpiał i za co na niego spadają gromy“, a tem samem przypuszczać każe czytelnikowi, iż owi biskupi, o których w propozycyach jest mowa, nie są postaciami urojonemi, nie przebywają gdzieś na księżycu, lecz istnieją tak blisko ks. Stoj., że on, skutkiem tego sąsiedztwa, cierpi i narażony jest na niebezpieczeństwo. Podsuwa tedy autor „syllabusa“ przyjaciołom, w dobrem i w ironicznem znaczeniu słowa, domysł, że trafia się w pobliżu ks. Stoj. biskup, który „zaniedbuje rozkazy i nauki Papieża podane w Jego encyklikach (II. 1.); który kapłanowi „bez żadnej kanonicznej przyczyny, ale czy to z prostej złośliwości, czy też dla przypodobania się władzy świeckiej, prawa wykonywania czynności kapłańskich odmawia“ (II. 3.); „wyroku zatwierdzenie kłamliwemi i fałszywemi powodami uzyskuje“ (II. 4.); „dostojeństwo biskupie otrzymuje tylko przez schlebianie rządowi“ (II. 6.); „w walce politycznej między dwoma stronnictwami stoi po stronie bogaczy“ (II. 9.); i t. d., i t. d.

Ks. Stojałowski nikogo po imieniu nie nazywa, to prawda; i to prawda, że te insynuacye, gdyby je odnieść przyszło do biskupów galicyjskich, pozbawione są wszelkiej postawy; mimo to, takie „sprawianie emocyi“, w jakiem upodobał sobie ks. Stoj. jest zabawką złą i potępienia godną.

Etyka, nie już objawiona, lecz czysto naturalna, uznaje ogólnikowe posądzanie osób, stanowiących ściślejsze grono (familijne. zakonne. nauczycielskie i t. p.), za wykroczenie przeciw dobremu imieniu bliźniego. Że ten, co rzucił podejrzenie nie zasługuje na wiarę, to od winy nie zwalnia; bliźniemu i w tym wypadku wyrządza się krzywdę, bo skutkiem wrodzonej ludziom złośliwości *semper aliquid haeret.*

Tak interpretują teologowie ósme przykazanie dekalogu, że zaś jest ono tylko powtórzeniem prawa natury, więc obowiązuje wszystkich bez wyjątku ludzi, nawet księży i redaktorów.

Nie potrzebujemy o tem pouczać ks. Stoj., bo on sam (ob. *Dzwon* Nr. 10. rok 1890, str. 58, kol. 1.) umieścił — *cum laude auctoris* — te trafne słowa z listu pasterskiego biskupa St. Gallen:

„Grzechy prasy są grzechami języka w większych rozmiarach. Chrześciańskie prawo moralności uważa pokrzywdzenie sławy bliźniego, czy to jest potwarz czy obmowa, w ogóle za grzech ciężki. Pokrzywdzenie to pociąga nadto za sobą obowiązek naprawienia szkody. Kościół trzyma się tego nawet tam, gdzie chodzi o pokrzywdzenie wielkiego grzesznika, a nawet i zbrodniarza. Są oczywiście okoliczności, które mogą zmniejszyć winę, ale prawo jest prawem, a grzech grzechem, nawet i w prasie. Każdy wie to dobrze, jak prasa obchodzi się bezlitośnie z dobrem imieniem tego, który upadł rzeczywiście, jak każde pismo stara się pierwsze postawić pod pręgierz zbrodniarza, jak się tam ubiegają o to, aby sławę odebrać. Ale jest jeszcze gorszem to, że wielu chrześcian wierzących w Ewangelię i jej prawo, obchodzi się nielitościwie z dobrem imieniem przeciwników osobistych i politycznych, nie pytając się wcale o granice, które stawia ich nieprzyjaznym zapędom prawo boskie sprawiedliwości i miłości. Kierują się oni tu prawem świeckiem i patrzą na to tylko, aby ujść skargi o obrazę.

Tu tylko chyba się zapytać, czy Ewangelia jest dla nas prawdą, czy też nie? Jeśli jest prawdą, to prawdziwe jej są wyroki wydane na tych, co obelgi miotają, nieprzyjaciół nie kochają, zemsty są zwolennikami, a podług nich są te wybuchy namiętności w prasie moralnie grzeszne, a jeżeli obok tego występują w obec publiczności pod firmą katolicką, stają się publicznem zgorszeniem wywierającem wpływ najzgubniejszy pod względem moralnego ukształcenia ludu i młodzieży.“ [1])

* * *

Z zarzutów, które ks. Stoj. czyni Duchowieństwu, niepodobna zbyć milczeniem tego, który jest zarówno bolesny jak niesprawiedliwy, że Duchowieństwo stoi po stronie tych, „którzy lud po większej części uciskają, lub podniesienie się jego tłumią“, że „jada z bogatymi a kazania prawi ubogim“ (ob. „odpowiedź autorom oświadczeń“, napisaną w dzień podwyższenia św. Krzyża *(sic!)*, a stanowiącą dodatek do *Nowej Reformy*).

Jakim sposobem to podejrzywanie Duchowieństwa o niechęć do ludu mogło się w ks. Stoj. wyrobić?

Ks. Stoj. uważa się za reprezentanta ludu; dla ludu pisał, lud zwoływał na wiece, urządzał pielgrzymki ludu: więc lud uważa za swoją własność tak dalece, że w „odpowiedzi autorom oświadczeń“ wyraźnie powiada: „Macie powierzony sobie lud? — i ja, a nawet liczniejszy, bo Waszą parafię stanowi kilka tysięcy — a moją miliony“. Ponieważ w państwie konstytucyjnem panujący dzieli się swą władzą z ludem, zatem ks. Stoj., posiadając lud, posiada i tę władzę, która przysługuje ludowi, jednem słowem, ks. Stoj. mniema: *le peuple c'est moi.* Jeżeli kto występuje przeciw ks. Stoj., to jemu się zdaje, że występuje przeciw ludowi.

Niepotrzebnem jest chyba przeprowadzenie dowodu, że błędne jest to mniemanie.

Co innego lud, a co innego ks. Stoj.; można i powinno się lud kochać, nie można i nie powinno się czuć sympatyi dla dzieł ks. Stoj. Duchowieństwo, występując przeciw ks. Stoj., daje przez to właśnie dowód swojej miłości względem ludu, bo jak to stwierdzają oświadczenia dekanatów, słowa ks. Kopycińskiego (ob. *Przegląd* Nr. 226) i innych, ks. Stoj. ludu dobremi drogami nie prowadzi.

* * *

---

[1]) W pismach ks. Stoj. znajdują się nieraz ustępy piękne w rodzaju tego, któryśmy właśnie przywiedli. Z tego jednak nie wynika, ażeby w ogóle wziąwszy, pisma ks. Stojał. były pożyteczne.

Bonum ex integra causa, malum ex quocumque defectu.

W tak zwanych objawieniach spirytystycznych, duchy wypowiadają częstokroć zdania wcale religijne. Ta okoliczność nie przeszkadza teologom uważać cały spirytyzm i wszystkie jego objawienia za dzieło szatańskie.

To mieszanie twierdzeń prawdziwych z nieprawdziwemi, jest także „polityką“, polityką od dawna znaną i praktykowaną przez przewrotnych ludzi. Tak ksiądz Zwingli, dając instrukcye księdzu Kolbowi, jak ma postępować w celu pozyskania adeptów dla nowej nauki, powiada: Nur allgemach im Handel und wirf dem Baren zuerst nur eine sure (saure) unter etliche süsse Birnen fur (vor). Darnach zwo, dann drei — und wenn er anfangt in sich zu fressen, so wirf ihm mehr und mehr fur, süsse und sure durcheinander. Zuletzt schütt den Sack ganz us, mild, hart süss, sur und ruh, so frisst er alle uf und vermeint sich nicht mehr darab jagen und vertreiben zu lassen“. (Ob. Alzog, Handbuch der Universal-Kirchengeschichte, Mainz 1872, II. B. S.. 177, adn. I.)

Ks. Stoj. tak mocno wierzy w jedynie zbawiającą—zdaniem jego — politykę swoją, że nie znosi żadnej opozycyi, nawet fioletowej (terminem „opozycya fioletowa“, wzbogacił ks. Stoj. nasz język publicystyczny, ob. *Dzwon* 1893, Nr. 1, str. 3 kol. 2). Powtarza on to samo, co rządy absolutne i politycy liberalni głosili aż do znudzenia, że Duchowieństwo powinno zaniechać polityki [2]).

Politykom liberalnym odpowiedziano ze strony katolickiej, że prawie nie ma kwestyi politycznej, któraby nie potrącała o religię i że do Kościoła należy sąd o tem, czy sprawa jaka jest czysto polityczna i niepodlegająca jurysdykcyi kościelnej, czy mięszana t. zn. polityczno - religijna. Odpowiedziano także i to, że Duchowieństwo, uważając się, bez obrazy prawdy, za najzdrowszą część społeczeństwa, nie może się zrzec wpływu na sprawy publiczne, bo jak słusznie powiada Mill (cyt. u Giżyckiego „Zasady moralności“, Warszawa 1884 str. 121): „Niechaj nikt nie usypia sumienia swego złudzeniem, że nie czyni krzywdy, nie biorąc osobiście żadnego w sprawach społecznych udziału i nie tworząc sobie o nich własnego zdania, gdyż źli nic więcej nie potrzebują do przeprowadzenia swych zamiarów, jak iżby z rękami włożonemi w kieszeni, spokojnie im się przypatrywano“.

Otóż w kwestyach mięszanych, polityczno-religijnych [3]) głos biskupa musi być uważany za bardzo poważny, chociażbyśmy oceniali rzecz ze stanowiska czysto naturalnego. Biskup, dlatego że stoi na wyższem stanowisku i ma za sobą obfitsze doświadczenie, tem samem szersze obejmuje widnokręgi, aniżeli zwykły kapłan, który z konieczności w ciaśniejszem obraca się kółku i jeden lub drugi szczegół życia zna może dokładniej, lecz do syntezy politycznej nie łatwo się dźwiga. Ze stanowiska nadnaturalnego zaś patrząc, katolik każdy, a tembardziej kapłan wie, że święcenie biskupie daje łaskę stanu i szczególną pomoc Bożą do rządzenia ludem chrześcijańskim. Wprawdzie biskup nie jest nieomylny, ale pod rządami Ducha św. tak rzadko się to zdarza, iżby biskup sprzeniewierzył się swoim obowiązkom i prowadził wiernych na manowce błędu, że wedle znanej zasady owo *parum pro nihilo reputari debet*. Słusznie też św. Cypryan powiada, uwzględniając to, co się dzieje z reguły, a pomijając, co jest wyjątkiem: „Ecclesia est plebs sacerdoti adunata, et pastori suo grex adhaerens. Unde scire debes, episcopum in ecclesia esse, et *ecclesiam in episcopo, et si quis cum episcopo non sit, in ecclesia non esse* (*Epist.* 69 n. 8)

Ks. Stoj. nie wmówi w nas tego nigdy, że, w obec energii c. k. namiestnika, Duch św. dał za wygraną i przestał rządzić Kościołem Bożym w Galicyi. Księża galicyjscy byli są i będą tego przekonania, że *episcopos posuit Spiritus sanctus regere ecclesiam Dei*; więc w kwestyach polityczno - religijnych pójdą nie za głosem ks.Stoj., lecz za głosem swoich biskupów, mimo to, że ich prekonizacya i nominacya nie odbywa się jeszcze — w Czacy.

* * *

Zwrócono już na to uwagę, (ob. Czas Nr. 215), że propozycya syllabusu (III. 1.) „uznaje tylko magisterium czyli nauczycielstwo Biskupa w rzeczach wiary i moralności i podnosi obowiązek posłuszeństwa w tego rodzaju przedmiotach, nie uznaje zaś ministerium et regimen, czyli nie uznaje obowiązku posłuszeństwa Biskupowi jako zarządcy dyecezyi, jako prawodawcy i sędziemu. Zaprzeczona tu całkiem jurysdykcya“.

Ten sam duch rokoszu wieje z propozycyi I. 2 i 3. „Słowa Pisma św.: Jeśli sprawiedliwa was raczej niźli Boga słuchać“ słusznie i prawdziwie tak rozumieć należy, że nietylko wtedy nie należy słuchać Przełożonych, gdy rozkazują co niedozwolone lub zakazane, ale także gdy rozkazują rzeczy szkodliwe, niepożyteczne lub obojętne, których nakazywać prawa żadnego nie mają, a które tylko dla przypodobania się światu i zwolenników jego nakazują“.

„Najwyższem prawidłem działania chrześcijanina jest jego sumienie, wiarą oświecone a przykazaniami Bożemi i kościelnemi kierowane. Pod to prawidło podciągnąć należy wszystko, co tak duchowni jak świeccy przełożeni rozkazują“.

Rozumiejąc przywiedzione tu propozycye o przełożonych duchownych, trudno nie uznać, że ukrywa się w nich zamach na karność kościelną. To pewna, że przełożeni nie powinni rozkazywać rzeczy niepożytecznych lub obojętnych; ale — co jest pożyteczne lub niepożyteczne, co obojętne lub nieobojętne, o tem decyduje sumienie przełożonego, nie zaś uznanie podwładnego. Gdyby, jak to zdaje się ks. Stoj. twierdzić, sumienie podwładnych orzekało o pożyteczności lub obojętności, a więc o mocy obowiązującej rozkazów, to przełożony musiałby każdym razem motywować swój. rozkaz, dowodzić, że nie daje go „tylko dla przypodobania się światu i zwolennikom jego“ i czekać cierpliwie, aż podwładny uzna ważność motywów. Teologowie uczą przeciwnie: twierdzą oni, że przełożonego słuchać należy usque ad evidens peccatum. Św. Bernard tak tę myśl wyraża: „Quidquid vice Dei praecipit homo, quod non sit tamen certum displicere Deo, haud secus omnino accipiendum est, quam si praecipiat Deus“ (De disp. et praec.).

* * *

Ks. Stoj. z wielką emfazą przeczy, żeby „autorowie oświadczeń“ mogli wydawać sąd o jego propozycyach. Dogmatem, że Papież jest naczelnym Pasterzem, ks. Stoj. tak sprytnie miga przed oczyma czytelników, że mógłby wpoić w nich (mylne) zdanie, jakoby Papież był jedynym pasterzem. Na szczęście księża z pewniejszych źródeł, niż ze słów ks. Stoj., czerpią wiadomość o swych prawach. Przeto wiedzą, że wolno im osądzać pisma ks. Stoj., i że jako spowiednicy, mogą odmówieniem absolucyi wytrącić wiernym z rąk jego publikacye. Nie zawadzi może przytoczyć tu słowa *Scavini'ego* (th. mor. Mediol. ed XIII. T. II. n. 850): „S. Officii Congregatio 1832 ad Helvetiae episcopos interro-

[2]) Za rządów absolutnych wznawiano ten zakaz osobliwie wtedy, gdy noszono się z myślą popełnienia jakiejś krzyczącej niesprawiedliwości politycznej czy społecznej. Piętnuje te bezprawia, popełniane pod osłoną polityki Antoni Gorecki:

„Co to jest polityka, czy państwo nie wiecie?
Bo teraz u nas w lesie dziwna rzecz się plecie.
Niech wilk kogo rozbije, albo lis okradnie,
I niech się jaki ptaszek ozwie: To nie ładnie!
Wnet kruki, sroki, wrony wznoszą zewsząd krzyki,
Siedź cicho, nie mięszaj się nic do polityki“

[3]) Księdzu w ogóle trudno a prawie niemożliwie robić politykę, któraby nie miała tła religijnego. O swojej polityce ks. Stoj. też ubocznie przyznaje, że nie jest ona wolna od przymieszki religijnej; wszakże ks. Stoj. swoją politykę poddaje pod decyzyę Stolicy Apostolskiej, co byłoby rzeczą niepotrzebną, gdyby przedmiotem jego polityki były sprawy wyłącznie doczesne.

gantes: An fideles salva conscientia legere possint ephemerides vel libros, qui censuram Ordinarii non subierunt? respondit: *Recurrant ad confessarium* (nempe ut sciant, an talia diaria vel libros tuto legere valeant). Confessarius autem debet Episcopi directionem sedulo inquirere, et semper prae oculis habere monitum s. Alphonsi: *In hac re expedit ordinarie rigidiores opiniones sequi;* nam lectio subvertit cor"

* * *

Jeżeli ks. Stojałowski obecnie fraternizuje z Nową *Reformą;* jeżeli za jej pośrednictwem swą odpowiedź „autorom oświadczeń" posyła na ręce ludzi świeckich — i to czytelników *Reformy*; jeżeli, wstępując na drogę dziennikarzy rewolwerowych, zapowiada, że z *Dzwonem* pójdzie do ludu, skoro za niego księża płacić nie będą — jeżeli ks. Stojałowski na wiecu w Limanowy 7. b. m.[4]) „napadał na wszystko co nie jest chłopem" (słowa *Kurjera lwowskiego* Nr. 282.); jeżeli w „odpowiedzi autorom oświadczeń" przedstawia duchowieństwo galicyjskie za zgraję obłudników, z których jedna część, „dla pelerynki" wywiera nacisk, a druga, dla miłego spokoju, podpisuje akty przeciwne ich wewnętrznemu przekonaniu: jeżeli ksiądz Stojałowski (ob. *Czas* Nr. 228.) 25. z. m. zażądał, aby ks. Biskup tarnowski z urzędu wstrzymał dalsze protesty duchowieństwa, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, zagroził[5]), że wpłynie na stronników swoich wśród ludu, aby wystąpili z manifestacyami przeciw klerowi, to wolno ks. Stoj. bardzo dobitnie twierdzić, że te rzeczy nie mają nic wspólnego z wiarą i moralnością; wolno mu zapewniać że to „polityka", o której nie trzeba wspominać na ambonie, ale każdy bezstronny przyzna, że są to nikczemności, co do których wyrok Stolicy Apostolskiej nie może być wątpliwy a przeciw którym potrzeba nam solidarnie się bronić — rękami i nogami.

Daleką jest odemnie myśl imputowania ks. Stoj. jakiejś winy za jego działanie publicystyczne i polityczne.

Wprost przeciwnie.

Gdyby jaki rzeczoznawca powiedział mi, że uczynki ks. Stoj. sądzić powinien nie trybunał, lecz psychiatra, to spostrzegłszy, jak to tłómaczenie jest korzystne dla ks. Stoj., bez wahaniabym je przyjął, bez zastrzeżeń i z wszystkiemi praktycznemi następstwami.

Nie o winę tu chodzi, lecz o proste skonstatowanie, że polityka ks. Stoj. jest przedmiotowo złą.

Jeżeli zaś tak jest, to teologia nampowiada, że w spółudział w cudzym grzechu (choćby materyalnym) jest rzeczą moralnie niedozwoloną.

Więc:

Przyjmować dziś ks. Stoj. obiadem odpustowym w miejscu, gdzie znajduje się karczma — nie uchodzi.

Dopuszczać go do mowy nad świeżą mogiłą kapłana — nie uchodzi.

Otaczać go honorowym orszakiem na zgromadzeniu katolickiem — nie uchodzi.

To wszystko jest dawaniem zgorszenia ludowi. Lud zdrowym swoim rozumem chłopskim zaczyna mieć wątpliwości co do ks. Stoj. (Por. słowa ks. Kopycińskiego w Przeglądzie Nr. 226). Otóż dla usunięcia tych wątpliwości patrzy, jak księża postępują z ks. Stoj. Gdy widzi, że księża tolerują go w swojem gronie, musi sądzić, że działanie ks. Stoj. jest prawidłowe.

Powiem więcej:

Gdybym miał w zarządzie jaki kościół, a ks. Stoj. obecnie zgłosił się z chęcią odprawienia mszy św., to wyznam, że niedopuściłbym go do ołtarza, dopókiby nie pokazał dokumentu konsystorskiego poświadczącego, że mimo „odpowiedzi", autorom oświadczeń zakomunikowanej za pośrednictwem *Reformy*, wolno mu jeszcze mszę św. odprawiać.

Jestto zdanie prywatne, którego nikomu nie narzucam, zdaje mi się jednak, że nie powoduję się tu żadną niechęcią do ks. Stoj., lecz tylko względem na honor kapłański.

W obec ks. Stojałowskiego musimy się zdobyć na akcyą stanowczą i każdy musi robić swoje bez oglądania się na innych. Rozumiem, że my kapłani, chcąc ks. Stoj. zniewolić do odwrotu miłością, która cierpliwa jest, posuwaliśmy tę miłość do ostatecznych granic. Ale cierpliwość ma swoje granice, wskazane roztropnością; powinniśmy pamiętać o tem, że posługiwanie nasze sprawujemy nie tylko przed Bogiem, lecz także przed ludźmi, ludzie zaś, nie widząc serc naszych, a tylko widząc nasze kunktowanie, gotowi nas porównać do historycznych siedmiu szwabów, którzy wybrali się na polowanie, a zoczywszy przedmiot obławy, poczęli się kryć jeden za drugiego, aż wreszcie uchwalili większością głosów (sześciu przeciw jednemu): *Hans, geh du voran, denn du hast lange Stiefel an.*

* * *

Niech mi wolno będzie na zakończenie cofnąć się w świat — abstrakcyi.

Obracając się w sferze metafizycznych możliwości, przypuszczam, że w chwili zapomnienia wszedłem w stosunki z ks. Stojał.[6]) Przypuszczam, że ks. Stojał., gdy jego macierzy mleka zabrakło, zgłasza się do swego „przyjaciela" i w razie odmownej odpowiedzi zapowiada rewelacye. Cobym wtedy uczynił? Oto udałbym się prosto do biskupa i powiedziałbym szczerze, co i jak było. Jestem pewny, że biskup, wysłuchawszy mojej spowiedzi, nie postąpiłby w myśl syllabusa II. 10, lecz poprzestałby na słowach Chrystusowych: *Vade et noli amplius peccare.* *Ks. Zygmunt Lenkiewicz*

---

[4]) *Kurjer lwowski* w Nr. z 11. b. m. pod napisem: *Wiec w Limanowy* powiada co następuje: „Po przemówieniu Jana Potoczka i dwóch włościan, zabrał głos ks. Stojałowski, objaśniając włościan w sprawie połączenia gmin z obszarami dworskiemi. Drobiazgowo wyłuszczał i krytykował projekty posłów Rutowskiego i Pilata, lecz wcale niepotrzebnie napadał na wszystko, co nie jest chłopem, gdyż przewodnik ludu powinien działać w duchu konstytucyi 3. maja" Więc do tego doszło, że *Kurjer lwowski* występuje przeciw ks. Stoj. w obronie stanów!

[5]) W „odpowiedzi autorom oświadczeń" ks. Stoj. twierdzi, że „kłamstwem jest, jakoby rzucił się namiętnie na naszych biskupów i godził w samą władzę... groził komukolwiek zemstą... lub... podkopywał duchowną powagę biskupów lub księży". W obec tej enuncyacyi trzeba powiedzieć, że mowa ks. Stoj. dziwnie odmienna jest od mowy innych śmiertelników i przypomina język tych fałszywych proroków, przeciw którym wystąpił Izaiasz, gdy rzekł (V. 20.); „Biada, którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem: pokładając ciemność za światłość a światłość za ciemność".

[6]) Że tu obracam się w kole czysto metafizycznych możliwości i nie mam na oku konkretnego wypadku, tego dowodzi najlepiej ta okoliczność, że nigdy nie miałem stosunków z ks. Stoj. i nie dałem ani centa na *Dzwon* lub na t. zw. *Macierz katolicką*. Było mi to moralnie niemożliwe, a nazywam tutaj moralnie niemożliwem, czego bez grzechu uczynić nie można.

O dekrecie św. Kongregacyi Soboru

w sprawie stypendyow mszalnych.

W roku 1874 dnia 9 września św. Kongregacya Soboru wydała Dekret o nadużyciach pod względem stypendyów mszalnych. Ponieważ zaś 25 maja tego roku ta sama św. Kongregacya ten Dekret ponownie ogłosiła, obostrzając go pewnemi karami kościelnemi, ważną jest rzeczą dla kapłanów rozumieć, kto i kiedy w te kary wpada.

1. Gdyby ktoś przeciw dwojakiemu temu Dekretowi ciężko przewinił, natenczas: — jeśli jest kapłanem, suspendowany jest a divinis, a rozgrzeszenie zatrzymane Stolicy świętej; — jeśli jest klerykiem, suspendowany jest od praw, które święcenia mu nadały, i nie może innych święceń otrzymać; — jeśli jest laikiem, wpada w ekskomunikę, od której uwolnienie jest zastrzeżone Biskupowi.

2. Pod kary te podpadają:

a) Księgarze i kupcy, jeśli publicznie obiecują nagrody za ofiarowane stypendya, albo innym sposobem takowe zbierają, aby potem kapłanom zamiast pieniędzy dać książki lub inne towary. Od kary nie wymawia okoliczność, że się chce tym sposobem opatrzyć w stypendya biednych kapłanów; albo że księgarz lub kupiec tyle mszy daje odprawić, na ile stypendya dostał; albo też, że kupiec zysk, który ma ze zmiany stypendyów za towary, odstępuje pobożnym kapłanom, lub innym dobrym celom poświęca. (I., II., III.).

b) Oddający stypendya, czy to manualia czy też fundacyjne, księgarzom, kupcom i innym kollektorom, czy za to dostają jakie wynadgrodzenie, czy nie. (IV.)

c) Przyjmujący od księgarzy i kupców obowiązek odprawiania mszy św. za książki lub inne towary, czy za zniżoną ceną dostają te towary, czy nie. (V.)

3. Zostaje pytanie, czy księża, którzy wydają książki lub peryodyczne pisma, podpadają pod przepisy powyższego Dekretu, jakoby byli księgarzami lub kupcami. Inaczej mówiąc: czy i oni, kiedy swe wydawnictwa za stypendya dają, i kapłani, którzy od nich przyjmują obowiązki odprawienia mszy za książki lub czasopisma, są suspendowani? Odpowiedź wypada przecząca.

Należy najprzód uważać, że Dekret z dnia 25 maja b. r. „Vigilanti studio“ powtarza z Dekretu z roku 1874 te tylko części, które zawierają zakazy, i te obostrza karami; nie czyni tegoż co do n. VI. Dekretu, gdzie jest pozwolenie: An illicite agant ii, qui pro missis celebratis recipiunt stipendii loco libros vel alias merces, exclusa quavis negotiationis vel turpis lucri specie?

Resp. Negative.

Otóż ta część Dekretu z r. 1874 nie jest obecnie odwołana. Nowy bowiem Dekret z dnia 25 maja 1893 r. wyraźnie opiewa: Ad cohibendam pravam licentiam ... propositis *inter alia* sequentibus dubiis.

Zresztą mamy o tem autentyczną odpowiedź samej św. Kongregacyi. Redaktor bowiem „Linzer Quartalschrift“ miał wątpliwość, czy będzie mógł dalej za intencye mszalne posyłać księżom swój kwartalnik. Odpowiedziano mu, że do niego przecież stosuje się nr. VI. Dekretu z roku 1874, który wcale nie jest zmieniony.

Jakiż więc jest sens tej części VI. Dekretu?

Sama znowu św. Kongregacya na to odpowiedziała. W rok po wydaniu swego Dekretu t. j. w r. 1875 podane zostało do św. Kongregacyi pytanie względem księży:

V. 1. An illicite agant ii, qui cum non sint bibliopolae nec mercatores, vel aliter missarum celebrandarum quaesitores, verum ecclesiastici viri, quibus sponte a fidelibus eleemosynae missarum traduntur, quique ad bonos libros vel diaria religiosa evulganda eas celebrandas offerunt sacerdotibus, ut inde hi accipiant stipendii loco libros vel ephemerides?

2. An illicite agant hujusmodi sacerdotes, qui vel eis oblatas a supradictis ecclesiasticis missas acceptant vel ipsi eas petunt celebrandas, ut inde queant pro missis jam celebratis earum stipendii loco libros vel diaria acceptare vel petere, cum ipsi aliunde sciant aut sibi persuadeant, aliter se non obtenturos easdem missas pro effectiva eleemosyna celebrandas?

Resp. Negative in omnibus ad utrumque.

VI. An et quomodo improbandi sint moderatores vel administratores diariorum religiosorum, qui sacerdotibus missas celebrandas committunt, retento ex earum eleemosynis pretio diariis ipsis respondente in casu?

Resp. Negative, dummodo nihil detrahatur fundatorum vel oblatorum voluntati circa stipendii quantitatem, locum ac tempus celebrationis missarum, exclusa quacumque studiosa collectione missarum et edocto, cui de jure, de secuta missarum celebratione, facto verbo cum Sanctissimo. (Te ostatnie słowa znaczą, że Dekret przedłożony został Ojcu św. i potwierdzony) 24. April. 1875.

To samo przed Dekretem św. Kongregacyi soboru już św. Penitencyarya wypowiedziała 6 Octobr. 1862, jak to zauważył konsultor św Kongr. Soboru.

Można więc bez żadnej obawy kościelnych kar przyjmować od księży intencye mszalne za ich wydawnictwa.

X. Augustyn Arndt T. J.

Bibliografia.

„Francesco d'Assisi e il suo secolo di Francesco Prudenzano“. Napoli. Tipografia del Diogene, Strada Montesanto 14. 1893.

Pod powyższym tytułem otrzymałem niedawno książkę o 444 stronnicach druku. Napisał ją i wydał w 11-tem wydaniu bibliotekarz akademii neapolitańskiej, doktor filozofii a III. serafickiego zakonu członek. Miłośnikom literatury serafickiej mogę śmiało tę księgę polecić. Cena jej bardzo przystępna ($3^1/_2$ franka) a zawartość nadzwyczaj pouczająca i budująca. Assyż nagrodził pracę autora srebrnym medalem. Na niemiecki język przetłumaczył owo dzieło Filibert Seebock i wytłoczył w Inusbrucku. Również E. J. Materne wydał je po francusku w Namurze. Ten sam szczegół, że od r. 1882 po dziś dzień jedenaście wydań tej samej pracy się pojawiło, świadczy o jej wartości literackiej. Autor podzielił księgę na trzy części, czyli na trzy epoki, w których nakreślił obraz czasów przed św. Franciszkiem z Assyżu, zwrot ku lepszemu za tegoż Świętego, i w końcu postęp widoczny, dokonany pod wpływem szkoły franciszkańskiej. Jakkolwiek autor skąpo mówi o innych narodach i przeważnie zajmuje się Włochami, mimo to książkę jego czyta się z zajęciem. Obok św. Franciszka ugrupował on wszystkie wielkości, które wydała szkoła franciszkańskiego zakonu, tak pod względem świętości, jakoteż pod względem prac i zasług na polu filozofii, teologii i sztuk pięknych. Nader zajmującemi są karty o malarzach i rzeźbiarzach włoskich, którzy owiani duchem franciszkańskim stworzyli nieśmiertelnej wartości dzieła. Znakomitym zwłaszcza jest ustęp w książce wyjaśniający, dlaczego Angelico da Fiesole tak wysoko wzbił się pędzlem swoim. Św. Bonawentura, św. Antoni z Padwy, św. Bernardyn ze Sieny, św. Jan Kapistran i t. p. wybornie są nakreśleni obok Rogera Bacona, Dantego, Jakóba z Tadi. Osła-

wiony Fryderyk II. w właściwym swoim kolorycie świetnie jest przedstawiony. Aż litość bierze na wspomnienie, że talent tak bogaty zanurzył się w czarnem, przepaścistem błocie moralnem. Na końcu tej zajmującej księgi umieszczone są pieśni utworu św. Franciszka i pieśń XI. z Dantego „Niebieskiej komedyi“ o raju z komentarzem dokładnym. Jeśli każdy uczony może znaleść przyjemność w odczytaniu książki p. Fr. Prudenzano, tembardziej tercyarze i członkowie zakonu św. Franciszka Seraf. odświeżyć w sobie przez nią potrafią ducha i gorliwość i przeszczepić je w społeczeństwo polskie tak ciężko trapione przez zdrożne pisma nieudałych pedagogów ludu naszego. *O. Norbert Golichowski*, bernardyn.

Ks. Leonarda Goffinego **„Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej“.** Podług 54 wydania niemieckiego pomnożone i poprawione przez ks. *F. Hattlera* T. J. Drukiem i nakładem „Wydawnictwa dzieł ludowych“ Karola Miarki w Mikołowie (Nicolai O. S.).

Książka ks. Goffinego znaną jest w całych Niemczech katolickich; niezwykła liczba wydań świadczy najlepiej o jej wartości. Treścią i układem zastosowana jest niezrównanie do potrzeb duchowych ludu katolickiego, dla którego w pierwszym rzędzie została ułożoną. Całość, ujęta trafnie i przejrzysto w ramy roku kościelnego, rozwija najpiękniejsze nauki i czytania świąteczne dla ludu.

Po wstępnych objaśnieniach o niedzieli, świętach, postach, święceniu dni powszednich, następują w I. części czytania na wszystkie niedziele i uroczystości Pańskie roku kościelnego. Więc objaśnienie lekcyi i ewangelii, przypadającej na ten dzień, objaśnienie Mszy św. i modlitwa z mszału, a w końcu jako uzupełnienie czytanie duchowne.

Czytania te, omawiając gruntownie i przystępnie wiele kwestyi dogmatycznych, moralnych a nawet społecznych (n. p. „przyczyna socyalnego niebezpieczeństwa i odwrócenia go“ pag. 514), mogą się przyczynić niemało do rozjaśnienia niejednej wątpliwości i zbudowania czytających. Część II. zawiera nauki i czytania duchowne na ważniejsze uroczystości świętych. Tu znowu życiorys świętego, lekcye i ewangelie dnia, a przy niektórych praktyczne objaśnienia n. p. o szkaplerzu, różańcu, bractwach i t. p. W III. części umieszczono najpotrzebniejsze modlitwy, sposób słuchania Mszy św. i drogę krzyżową.

Wydanie polskie wypadło pod każdym względem wzorowo. Język piękny i jędrny; druk wyraźny i duży, jak wypada w książce, przeznaczonej dla ludu, który nie zawsze biegły jest w czytaniu; liczne ilustracye zdobią książkę, a niektóre z nich n. p. stacye drogi krzyżowej prawdziwie są artystycznie wykonane. Objętość księgi może za spora (str. 976 wielkiej 8-ki) i do noszenia do kościoła niepraktyczna. Możeby można podzielić ją na dwie części osobne, co w obec układu jej da się łatwo uskutecznić? Dobrze przysłużyli się wydawcy ludowi polskiemu, przyswajając naszej literaturze kościelnej wspomniane dzieło. Dziś w miarę wzrastającej oświaty między ludem, wzrasta też chęć czytania, a potrzebę prawdziwie pożytecznej i budującej książki, którąby można podać ludowi ze spokojnem sumieniem, nieraz dotkliwie się odczuwa. Skrzętnie i dzielnie na tem polu wydawnictw ludowych i religijnych pracuje czcigodny p. Karol Miarka na Górnym Szląsku. Wydając pożyteczne dzieła dla ludu, prowadzi chwalebnie dalej dzieło ojca swego ś. p. Karola, który pismem *Katolik* i pracą całego życia swojego niemało przyczynił się do rozbudzenia między ludem szląskim poczucia katolickiego i narodowego. Serdeczne „Szczęść Boże“ przesyłamy wydawcy w jego prawdziwie obywatelskiej pracy; a równocześnie polecamy czcigodnym Współbraciom książkę ks. Goffinego do rozpowszechnienia jej między naszym ludem. Wskazując ją ludowi, podamy mu prawdziwie zdrową i smaczną strawę duchową. Sami też kapłani znajdą w niej wiele uwag i materyału do nauk ludowych i homiletycznych. Cena jej umiarkowana 3 złr. 50 ct. za egzemplarz oprawny pięknie w półskórek. Do wiadomości podajemy, że główny skład na Galicyę znajduje się w księgarni Kubaczka i Langa w Białej. *Ks. F. M.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. „Jezus Chrystus wczora i dziś, ten i na wieki“; i tak samo Święci Jego byli i są i będą póki Kościół Kościołem. Jednym z dzisiejszych był zmarły 12. września w Rzymie O. Bernardyn od Wcielenia Pańskiego, Trynitarz Boży z S Chrisogono, z tej samej bazyliki, w której spoczywa Święta, tercyarka tegoż zakonu, Anna Maria Taigi. Dzienniki rzymskie podają szczegóły o jego życiu i ostatnim tryumfie. Żem go znał osobiście, że mi był światłem przewodniem i siłą w najcięższych dotąd przejściach życia, spełniam dług wdzięczności, podając wam krótką wiadomość, miłą niezawodnie wszystkim, których radują zbyt rzadkie blaski chwały Bożej w jego wybranych. Ludność całego Rzymu znała O. Bernardino pod tem imieniem „świętego“, il santo, którem lud przeznaczał do przyszłej czci Kościoła tylu świętych, jakich wydała już włoska ziemia. Imię jego zresztą było wymieniane przy takich imionach, jak D Bono, Cottolengo, Lodovico de Casorio, gdy wyliczano tych z pomiędzy sług Bożych obecnego czasu, którzy mieli dar poruszania mas ludowych. Cały był oddany apostolskiej pracy w Rzymie i po innych miastach. Bogaci i ubodzy biegli szukać jego pociechy lub rady, a była ona zawsze jasna i trafna. Jak wszyscy święci, nie odznaczał się niczem, chyba maluczkością swoją i prostotą, a słodycz jego złączona była z mocą. Nie było słychać, aby się nadzwyczajnie jakoś umartwiał, ale łaskę gorliwości miał taką, że widziano go, jak mówią, nieraz w zachwycie, uniesionego w powietrzu. To też gdy się wieść rozeszła, że „il santo“ chory, że umiera, tłumy schodziły się pod klasztor, by wiedzieć co się z nim dzieje. A gdy podczas pogrzebu nie pozwolono ujrzeć jego oblicza w trumnie — pobożni zaczęli po nim szukać pamiątek i relikwii i na kawałki poszło wszystko, co było w konfesyonale i nareszcie drzwiczki od tegoż i krzesło, na którem siadywał w pokoiku, tak mi dobrze pamiętnym, gdziem miał szczęście otrzymać jego błogosławieństwo przed trzema laty, i gdzie zwykł rozmawiać z tymi, którzy przychodzili doń po radę i wzmocnienie. Gdy zaś przyszło do pogrzebu — panie rzymskie i panowie z najwyższych klas opanowali trumnę, by ją wnieść na wóz i z wozu później do grobu. Pyszny miał być ten pochód tryumfalny, cichego pokornego zakonnika wśród ludu, zakonów, prałatów i panów, oddających mu cześć ostatnią i proszących o jego wstawienie się w niebie. Cokolwiekbądź orzecze kiedy Kościół, to już pewna, że zmarł on *in perfecto odore sanctitatis*. A nam, którzy czekamy na ziemi, niemała to otucha dowiedzieć się od czasu do czasu w ciemnościach tego więzienia, że tam drzwi do nieba nie zatrzaśnięte na wieki, tylko że trzeba umieć do nich trafić. *Ks. L. Zbyszewski.*

Galicya. Zakliczyn nad Dunajcem. Z wielką przyjemnością notujemy wiadomość, że w stosunkowo bardzo krótkim czasie stanął tu piękny klasztorek zakonnic reguły św. O. Franciszka a przy nim niewielki gotycki kościół pod wezwaniem Najśw. Serca Pana Jezusa, w którym ostatnimi czasy zbudowano staraniem zakonnic a ofiarą pobożnych trzy ołtarze, a mianowicie: ołtarz wielki w stylu gotyckim, starannie i niezbyt drogo wypracowany przez miejscowego rzeźbiarza, p. Sikorskiego, którego śmiało można polecić jako sumiennego a zdolnego artystę dla budujących się lub odnawianych domów Bożych. Dwa ołtarzyki boczne również są gotyckie i piękna ambona.

Prześliczne statuy, sprowadzone z Paryża uzupełniają wewnętrzne urządzenie Najśw Serca Pana Jezusa, Najśw. Maryi Panny Niepokalanej i św. Józefa stanowią główną ozdobę ołtarzy i całej świątyni. Pobożne zakonnice, chcąc mieć ozdobiony ten nowy przybytek Pański, sprowadziły też artystę malarza z Krakowa, p. Zajączkowskiego, który wymalował na ścianach cztery wielkie olejne obrazy, przedstawiające: 1) św. O. Franciszka; 2) św. Klarę; 3) św. Jadwigę a 4) św. Elżbietę królowę. Klasztor daje utrzy-

manie kilku sierotom, prowadzi szkółkę z ubogiemi wiejskiemi dziećmi, oraz zajmuje się robotą aparatów kościelnych. Szczęść Boże w dalszych pracach i zabiegach świątobliwemu Zgromadzeniu.

— Kozłów. Na św. Michał odbyło się poświęcenie nowego kościółka w Zabojkach. Zabojki są o 12 kilometrów oddalone od parafialnego kościoła w Kozłowie. Z powodu tej znacznej odległości parafianie Zabojeccy postanowili przed dwoma laty zabrać się do wybudowania kaplicy łać. takich rozmiarów, by z czasem wystarczyła na kościółek parafialny. Myśl tę już uskutecznili za pomocą ofiar zbieranych w kilku powiatach i za pomocą 600 złr., ofiarowanych im z funduszu Tow. budowania kościołów i kaplic, zostającego pod opieką Najprz. naszych Arcypasterzy. Delegowany przez Najprz. Ordynaryat proboszcz miejscowy dokonał poświęcenia; miejscowy gr. kat. proboszcz ks. Kolankowski swojem przybyciem i odprawioną mszą św. obok łacińskiej podniósł świetność uroczystości. Sprawujący obrzęd poświęcenia kapłan w swej przemowie zwrócił uwagę słuchaczy na znaczenie „domu Bożego", uwydatnił zasługi wszystkich dobrodziejów tej nowej budowy na chwałę Bożą wzniesionej i ogłosił błogosławieństwo Arcypasterskie dla Mikołaja Lachowicza włościanina, inicyatora i głównego promotora tej budowy, jako też dla wszystkich Zabojczan łaskawie przysłane. Msze św. tę uroczystość zakończyły.

Węgry. Minister Weckerle w odpowiedzi deputowanemu Polonyi, który pytał, czy w polityce kościelnej cisza już zalegała, takie dał wyjaśnienie: „Obecnie trzy projekta są w komisyach na porządku dziennym. Rząd życzyłby sobie, aby już z końcem października dostały się one pod obrady izby. Co do projektu do ustawy o małżeństwach, możesz Pan być pewnym, że rząd zna swój obowiązek. Pojmuje on doskonale ważność stanowiska, jakie zajął w tej zasadniczej sprawie i dokłada wszelkich usiłowań, aby odnośne przedłożenia wnieść jak najprędzej w izbie. Broni jednak nie złoży, aby nie ściągnąć na się zarzutu, że koronie utrudnia położenie. Przy każdej sposobności podnosząc olbrzymią doniosłość tej sprawy, prosiliśmy koronę, aby swojej sankcyi chciała udzielić tylko po dokładnem zapoznaniu się z tą kwestyą i wszechstronnem zbadaniu; mam pewną i uzasadnioną nadzieję, że tak się stanie. W razie przeciwnym będę wiedział, co mi obowiązek nakazuje zrobić".

W ten sposób daje p. Weckerle do zrozumienia, że ustąpiłby gdyby jego plany kościelno-polityczne natrafiły na opór.

Bośnia. Seminaryum duchowne, bawiące dotąd gościną w małem seminaryum w Trawniku, przeniosło się z początkiem roku szkolnego do Serajewa. W uroczystość Imienia N. P. M. arcybiskup Dr. Stadler dokonał uroczystego poświęcenia nowego budynku, poczem w auli miał przemowę do zgromadzonych teologów i profesorów. Profesorowie bez wyjątku są członkami Towarzystwa Jezusowego. Tak więc znowu powstał nowy zakład katolicki na ziemi okupowanej, chociaż wiele jeszcze czasu minie, zanim cały plan budowy, w który wchodzi jeszcze kościół i jedno znaczne skrzydło, ukończonym zostanie.

OO. Franciszkanie mogli nareszcie także przystąpić do spełnienia swoich życzeń. Zaczęli oni budowę klasztoru w Serajewie i myślą pomieścić tu swoich teologów.

Francya. Jeden z zaciętych i znanych wrogów Kościoła, nazwiskiem Ranc zrobił w „*Paris*" następującą ciekawą enuncyacyą: „Mimo porażki przy wyborach może mieć Leon XIII. niepłonną nadzieję, że wpływ Stolicy św. na wewnętrzne stosunki nasze coraz bardziej rozszerzać się będzie, a znowu taki liberał jak p. de Vogüé może pisać: jedyną (sprawiedliwą) polityką jest polityka Papieża. Stolica św. daje katolikom przed wyborami wskazówki, rząd przyjmuje to z wielkiem zadowoleniem, a znaczna część republikanów nie widzi w tem niebezpieczeństwa. Do tegośmy doszli. Za czasów Filipa lub Napoleona III. nie odważyliby się najżarliwsi ultramontanie nawet marzyć o tem."

— Czytamy w *Czasie:* W przeddzień przyjazdu rossyjskich marynarzy do Paryża, wpadł pewien duchowny francuski na myśl, która nie przynosi zaiste zaszczytu jego sukience. Żaląc się w jednem z pism paryskich na wciskanie się obcych żywiołów w szeregi francuskiego Duchowieństwa, rzucił zarazem podejrzenie, że trzej polscy księża w Paryżu: ks. Dębicki od św. Magdaleny, ks. Kwiatkowski z kościoła *des Blancs-Manteaux* i ks. Tański z parafii batignolskiej, są szpiegami trójprzymierza i autorami korespondencyi do dzienników zagranicznych, w których objawiają nienawiść dla Francyi i jej instytucyi. *Figaro*, odpowiadając na tę nędzną insynuacyę, oświadcza, że „szpiegostwo tych ludzi polega na tem, iż nieraz w noc deszczową i śnieżną chodzą z wijatykiem do biednych lepianek za fortyfikacyami miasta", że w ogóle pełnią najbardziej ciężkie i najmniej wdzięczne obowiązki swego wzniosłego powołania. Bylibyśmy serdecznie wdzięczni *Figarowi* za odparcie napaści, o której dopiero z jego łamów się dowiadujemy, gdyby nie był uznał za stosowne całą swą obronę wybudować na tej podstawie, iż ks. Dębicki, Kwiatkowski i Tański są „pochodzenia polsko-rossyjskiego", i nie był wyrzucał autorowi napaści, że jest ona „nie na czasie w wigilię odwiedzin naszych przyjaciół w Toulonie". Więc Polak we Francyi nie ma już prawa do obrony od oszczerstwa, jeśli się go pod flagą rossyjską nie przemyci. Smutny stan moralny i... umysłowy!

Equador. Dnia 14. czerwca umarł msgr. Ordonez, arcybiskup w Quito, który przy pomocy sławnego prezydenta rzeczypospolitej, Garcia Moreno, zdołał oddać olbrzymie zasługi katolickiemu Kościołowi tamtejszemu. Konkordat ze Stolicą św., wprowadzenie znaczniejszej liczby stowarzyszeń zakonnych, utworzenie dwóch seminaryów duchownych w Quito, restauracya katedry, oto co szybki i korzystny rozwój Kościoła ma zmarłemu do zawdzięczenia. Jeszcze po śmierci starała się rzeczpospolita okazać mu wdzięczność swoją przez żałobne manifestacye. Obecny prezydent, Ludwik Cordero, zarządził, aby narodową chorągiew na wszystkich rządowych budynkach w arcydyecezyi Quito przez cztery dni zwinięto do połowy na znak żałoby. Z jego także nakazu przeniesienie zwłok z pałacu biskupiego do katedry odbyło się ze współudziałem rządu, według ceremoniału pierwszej klasy.

W obec takich stosunków, nie dziwnego, że katolicy tamtejsi chcą być pierwszą a najsilniejszą podporą rządu.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Kanonikami honorowymi Kapituły metrop. lw. o. ł. mianowani: ks. Zygmunt Odelgiewicz, prob. przy kościele św. Mikołaja we Lwowie; ks. Cyryl Jahner, prob. w Tarnopolu; ks. Jan Korczyński, prob. w Wojniłowie; ks. Zygmunt Pawłowski, prob. w Kołomyi.

Ordynaryat zamianował do komisyi egzaminacyjnych dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych: 1) dla Lwowa: komisarzem przew. ks. kan. Dr. Rudolfa Lewickiego — egzaminatorem ks. Dr. Bolesława Twardowskiego; 2) dla Stanisławowa: komisarzem ks. Jakuba Kerschkę — egzaminatorem ks. Franciszka Skarbowskiego; 3) dla Tarnopola: komisarzem ks. Cyryla Jahnera — egzaminatorem ks. Władysława Librewskiego.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Jastrzębi otrzymał ks. Jan Kozak, dotychczasowy wikaryusz w Ciężkowicach.

Rekolekcye ludowe, pod kierownictwem OO. Redemptorystów, odbyły się w czasie od 16. do 30. września w Łącku, gdzie przy pomocy kapłanów z sąiedztwa wysłuchano spowiedzi 4500 osób. Samych dzieci przystąpiło do Komunii św. 1000, do różańca zapisało się 400 osób, wielu także do towarzystwa wstrzemięźliwości. Koszta urządzenia rekolekcyi poniosła częścią kasa towarzystwa św. Józefa, częścią miejscowy ks. proboszcz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.